

Herezje

Krótką związków węgla przygoda

Einsteina patent

*Pracownika urzędu ceł nie bawił codzienności świat.
On wiedział, że świat niewy tłumaczalnym jest,
więc żartował sobie dość tego z wszystkich dookoła raz po raz.
A ja przez jego wyobraźnię pokażę to, co biegnie wokół nas.
Wiedział on, że świat jest światem nieskończonych możliwości.
I tak sprytny Albert tylko opisał nam, co w urzędzie ceł robił, a że obserwował
i pięknie myślał, zamienił świat który widział w sekretu bajkę.
I najślynniejsze swe prawo, czyli czym (E) energia jest, nam zaprezentował.
E (=) przyrównał do swych w pracy spekulacji.
I tak cłąc a ważąc przesyłkę (m), myślał jak prędko i skąd ona koleją wiedeńską
przyjechała (c) i podniósł prędkość
do kwadratu (2) by w nieskończoności
sprawdzalność zaistniała.*

Ale przecież Albert pracował nie w urzędzie celnym, tylko w patentowym!

Hm? *Falstart!* Zatem:

*Urzędu patentowego nie bawił go codzienności świat.
On wiedział, że świat niewy tłumaczalnym jest.
Więc zażartował sobie dość tego ze wszystkich dookoła raz w tamten czas.
A swą wyobraźnię pokazał to, co dzieje się wokół nas.
Wiedział on, że świat jest światem nieskończonych możliwości.
I tak sprytny Albert tylko opisał nam, co w urzędzie patentowym robił, ale nie
o patentach myśląc, zamienił nasz świat w sekretu bajkę.
I najślynniejsze swe prawo, czyli czym (E) energia jest nam zaprezentował.
E (=) przyrównał do swych w pracy spekulacji.
A myśląc marzył o swej ukochanej (m) żeby do niego błyskawicznie koleją wiedeńską
przyjechała (c) i podniósł prędkość lokomotywy
do kwadratu (2) by w nieskończoności
sprawdzalność jego miłości zaistniała!*

Hm?

I zderzyły się gdzieś w kosmosie jakieś dwie siły.

A może było ich więcej niż dwie? A tylko jedna się ze sobą zмага.

A może to nie jest nieskończona niewiadoma, tylko skończona nicość!?

Fantastycznie sam w sobie zaradny jest ten świat. Jakież on jest elokwentny, że taki pulsik jego nierytmiczny, trwając w jednym ze swych miksowań różnych zawartych w nim inności to, co nazywamy życiem ulepił?

O ludzkości jednym z wymysłów

I gdzieś w tym życiu zaczęła nowa inność jakaś się rodzić i udoskonalać.

Inność ta, niewiele wydawałoby się mając wspólnego z tym pulsikiem nierytmicznym, ulepiła znowu jakąś inną i niepowtarzalną w uniwersum sytuację. I sytuacją tą jest to, że ja z pomocą inności pomyślałem i powiedziałem: Siedzę w samochodzie i piszę. A siedząc i pisząc - jestem, więc myślę i myślą tylko wyobrażam sobie siebie w samochodzie z jakiegoś kosmicznego dystansu.

I będąc samego siebie obserwatorem, w dystansie kosmicznym inaczej to, czym jest czas i czym jest on dla ludzi rozumiem.

I obserwuję siebie powtarzającego czynności, i przechodzenie mojej osoby poprzez sytuacje i mych czynów twórczość, i nazywanie ich przeze mnie dniami.

Tworzę tygodnie i lata, i wlepiam je w pojęcie czasu. Siedzę uparcie w tym punkcie obserwatora i przestaję po chwili widzieć siebie, a widzę tylko powtórki tych sytuacji. I nawet całe pokolenia ludzkie następne, i ich następne twory, są powtórkami takimi jak moje, dni.

I przemijają całe narody i dalej już nie widzę, bo przypomniało mi się, że człowieka mózg wymyślił przyszłość,

a na temat przyszłości żeby cokolwiek pomyśleć i powiedzieć, to już tylko zmyślać bym wam tu musiał.

Cofnę się zatem do samochodu, w którym siedzę, i przemyślę skąd ja się tu wziąłem.

Wydów mój oprę o ewolucję, gdyż w zoo kilkakrotnie będąc doszedłem do bardzo ciekawych konkluzji na temat mojego sponiewieranego mózgu.

Ciężką próbą jest dla mózgu na swój własny temat spekulować!

A już chyba najtrudniej jest mu się z siebie zaśmiać i oskarżyć o ten cały, nie mający

nic wspólnego z pojmowaniem czasu, wymyślony w nim bałagan.

Będąc w zoo, jedynym stworzeniem przeze mnie tam zauważonym i ze wschodem słońca budzącym się do pojęcia czasu, byłem ja.

Dla strusia pojęcie dnia i nocy zawęża się do jasno i ciemno, czyli dla strusia „pamięcią niegrzeszącego” jego własne istnienie jest bardzo intensywnym błyskaniem światła, którym jest dzień, a w przerwach jest ciemno i jest to noc.

Błyskanie światła w ciemności w kanonach myśli strusia bez myśli ludzkiej interpretacji jest nie zaistnieniem, czyli jest nierozdzieloną całością, czyli stałą.

Zakładam, że struś (tak jak ja) nie zmyśla i nie kłamie nam o przyszłości, na przykład kiedy nastąpi trzęsienie ziemi.

Mniej skomplikowane w układach krwionośnych tak zwane zimnokrwiste zwierzątka opuszczają już swoje legowiska na miesiąc przed kataklizmem.

A te stworzenia, w ewolucji bliższe mojej ludzkiej osobie i w fali zbliżonej do naszego ludzkiego czasu odbierania, przed kataklizmem inaczej się zachowują, ale nigdy już ich nie ma, kiedy tsunami w ląd wchodzi...

Zawsze zostajemy tylko my - rozumni i zwierzęta w klatkach.

Teorią, którą dzisiaj lansuję jest to, że człowiek zauważa te zachowania i - myśląc się - za zwierzęcą intuicję je poczytuje.

Skomplikowana jest to teoria i potrzebuje ona dozy spontanicznej akceptacji, ażeby choć na chwilę wyłączyć się z ustalonego już zapatrywania, i za pomocą tego nowego kosmicznego światła, a nie przez pryzmat dziedzicznie nabyty, zaprzestać rzeczy sądenia i stosowania sądów jako prawd bezspornych!

Ludzie z ich ziemską interpretacją świata materii i w nim przeistoczeni, uproszczeniem zrobili kosmiczną stałą i nazwali ją czasem. I stałą tę podzielili, i nazewnictwo wprowadzili, i ustalili nawet, że dzień jest następstwem nocy. I można dnie i noce w jakiś sposób sumować czy odejmować, a sekundy biegną jedna za drugą i można je też pododawać.

Nie ironią jest, że ludzka interpretacja jest ograniczona tylko i wyłącznie do

rozumowania w proporcjach równoległych bytności życia, zaistniałego w świecie związków węgla. (patrz „Wszechświaty na bazie chemii istniejące”)

Człowiek rodzi się do pojęcia czasu i wybór jego jeszcze nie dopuszcza nowych teorii i innych dewiacji, które występują w całej nie pojmwanej fizyce uniwersum, czyli tej jeszcze mało nam znanej fizycznej stałej jedności, w której tylko dla ludzi przeciwieństwami są kosmos jak i świat, gdzie latają neutrony. Rozpoznawanie czasu przynależy tylko do interpretacji naszego ludzkiego mózgu.

Pies mój wyczuwający listonosza interpretowany jest przez ludzką myśl jako użytkownik swoich podstawowych zmysłów lub zmysłu siódmego czy też dziesiątego.

Czyż przybiegnięcie psa na widok listonosza nie jest przeżywaniem przez niego zaistniałej już raz przeżytej-przeżywanej sytuacji?

W przypadku kataklizmu pies ucieka z tego terenu nie dlatego, że intuicyjnie wyczuwa kataklizm, lecz dlatego, że już teraz kataklizm fizycznie przeżywa. Jest świadkiem jego! On tam teraz jest - był!

I dlatego opuszczając miejsce poprzez czasu stałość, czyli przez psa czasu nie zauważenie, wychodzi piesek z kataklizmu bez szwanku.

Domyślam się, że poglądy te na dzisiaj, a jest rok 2005, są już do zaakceptowania.

Przebywanie żyjącego stworzenia w dwóch jednakowych miejscach w stałym czasie, w dniu dzisiejszym dla mózgu ludzkiego akceptacji nie jest niemożliwością, będąc-jest faktem.

***Każdy nowy dzień jest wszystkim.
Jest niepowtarzalny.
O poranku jesteś nowym człowiekiem.
Jesteś sam.
To tylko ty cierpisz po stracie kogoś bliskiego.
Ponieważ dla ciebie najważniejszy jesteś ty.
Jesteś sam.
Złudzenia twoje są inne każdego dnia.
Chcesz dni sądzić? Sądząc siebie na końcu?***

*To jest życie twoje.
Uśmiechnij się, choć nie chcesz.
Przecież aforyzm mój jest też życiem.
I cóż z tego, że od tyłu żyć będziesz i do góry nogami?*

Wszechświaty na bazie chemii istniejące

Wyobraźnia stać się musi w tym rozdziale wręcz niepo czytalna!

Zakładać bowiem będę, że to co ludzkimi oczami widzimy, to świat oparty i zbudowany na związkach węgla, a reszta to tylko produkt w świecie wyobraźni mózgu, przynależnego także do tego świata.

Wszystko, co niewytłumaczalne, to tylko świat imaginacji.

Zatem wszystkie dotychczas nadane prawa oparte mogą być o to, co udowodnione już zostało. Ludzki mózg myśli że to, co po przez zmysły widzi, jest wszystkim.

Gdyż wszystko, co zrozumiane jest, musi swe wytłumaczenie posiadać, czyli musi być udowodnione.

Ale jakże ubogie są zawsze te naszego mózgu skróty w udowadnianiu.

Najwyższy znany mi sceptycyzm ludzkiego mózgu w rozpatrywaniu zagadnienia imaginacji zachowa się zawsze dwojako, czyli kompletnie odrzuci imaginację jako coś w ogóle nieistniejącego, lub też odrzuci by móc zacząć zauważać w manifestacji imaginacji najbliższy naturze jej bezbłędny twór, jakim on sam jest.

A widzimy kości kurze, korę drzew, i widzimy się nawzajem, i wymieniamy energię z innymi stworami istniejącymi na bazie związków węgla. Nawet cała pustka między nami niewidoczna też do tego świata należy.

Nasze oczy, węch, dotyk rozpoznają to, czego są tworem, czyli związki węgla.

Pod mikroskopem widziane związki niklu rozpoznawalne są przez oko, zbudowane na związku węgla ale nie w całej swej okazałości.

Odwróćmy sytuację i załóżmy, że jakieś stwory powstały też w drodze ewolucji na naszej planecie, lecz na związkach niklu.

I ich narząd obserwacyjny widzi pod mikroskopem związki węgla.

Spekulować możemy, że związki węgla byłyby tak niewyraźnie widziane, jak naszych oczu interpretacja związków niklu.

Imaginacja jest nieznaną i niesklasyfikowaną siłą, istniejącą gdzieś poza granicami naszego ludzkiego rozumienia. I bliżej spokrewnioną ze związkami węgla, niż z nieznaną energią innych chemicznych wszechświatów.

To, że zdobywamy się na wypowiedzenie za zgodą myśli zdania „świat nieskończonych możliwości”, jest naszego węglowego mózgu wielkim sukcesem.

Wszechświat

Tak jak i Einstein używał imaginacji w pełnej improwizacji, niech będzie to nasze herezją przesiąknięte krótkie spotkanie.

A czymże życie by było, gdyby zagadkowością swą nas nie otaczało?

***Nigdy nikt nic zrozumieć nie będzie mógł!
A to, że wydaje mu się coś i opinię swą wywleka,
to już domena mizernego mózdzku człowieka.***